

W wileńskiej konspiracji **cz. 1**

– relacja Stefanii Szantyr-Powolnej

Piękno Wilna nie kończy się na jego krajobrazie, ono się raczej dopiero od niego zaczyna i snuje dalej swój czar w bryłach i szczegółach budynków, miasto tworzących (Juliusz Kłós).

„Moje dzieciństwo przebiegało jeszcze w latach przedwojennych w Wilnie. To były lata cudowne. Ta ciepła atmosfera rodzinna zawsze mnie jakoś wzbogacała i uduchowiała. W moim domu często były spotkania, tatuś bardzo lubił widywać się z kolegami [...] zaczynał te spotkania zawsze pieśnią *Gaudeamus igitur*, ale potem były różne pieśni patriotyczne, żołnierskie. Dużo się mówiło o [Józefie] Piłsudskim, o [Józefie] Hallerze. Zresztą moi rodzice brali czynny udział w zdobywaniu Wilna [...]. Z domu rodzinnego wyniosłam więc atmosferę patriotyczną.

Mój ojciec był farmaceutą, przez jakiś czas nawet wojewódzkim. W urzędzie zresztą poznał moją mamę. Miał też własną aptekę. Był cudownym, kochanym człowiekiem. Rodowody zdobywane przez mojego ojca zaginęły, ale brat stryjeczny, Waclaw Szantyr, bardzo dbał o to, żeby zachować te dokumenty. Niestety Waclaw poległ w 1939 roku, służył w kawalerii”.

Stefania wcześniej zaczęła się interesować polityką.

„Po śmierci Piłsudskiego i po objęciu rządów przez [Edwarda] Rydza-Śmigłego dotarła do mojej świadomości polityka. W szkole bardzo dużo się o tym mówiło. Mając 10 czy 11 lat, napisałam nawet takie wystąpienie o tym, że Piłsudski nas uczył, że idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, tak jak kiedyś był wyścig krwi i wyścig żelaza. To było bardzo poważne i nawet grono pedagogiczne się dziwiło, że ja w taki sposób potrafiłam pisać. Wtedy właśnie miałam takie pierwsze przeżytki, że oprócz domu rodzinnego, tego ciepła, spokoju,



Fot. Rafał Pękala

bezpieczeństwa, jest jeszcze dom ojczysty, jest ojczyzna, która ma granice, ma konkretny obszar, jest naród”.

Wszystko to działo się w „magicznym i kochanym” mieście – w Wilnie.

„Byłam uczennicą szkoły powszechnej numer 9, która mieściła się przy ulicy Krakowskiej. To była jedna z dobrze postawionych szkół, prowadziła ją pani dyrektor Kuncewiczówna. Grono nauczycielskie było bardzo dobrze dobrane i wyjątkowe. [...] Uczniów obowiązywały mundurki z kołnierzem marynarskim. W tym okresie należałam też do trzeciej drużyny harcerskiej. W szkole bardzo dużo się uczyliśmy, również na pamięć. Były też doskonale lekcje śpiewu, które prowadziła pani Tyszkiewiczówna. Chór był tak dobry, że występowałyśmy nawet w radio. Rano, po dzwonku, lekcje zaczynały się modlitwą i dopiero potem rozchodziliśmy się do klas. Nie można było się spóźniać, a na przerwie robiliśmy, co mogliśmy, żeby tylko się wyszumieć. Panowała duża dyscyplina i poczucie obowiązku, nie przypominam sobie, żeby były jakieś wykroczenia wymagające kar. W klasie, w której ja byłam, kary się

Stefania Szantyr-Powolna – córka hrabiego Bolesława Ursyn-Szantyra i Emilii z Ostrowskich, ur. 30 lipca 1924 roku w Wilnie, harcerka. W wieku 15 lat wstąpiła do konspiracji. Brała udział w operacji „Ostra Brama”. Została aresztowana przez NKGB w grudniu 1944 roku i poddana brutalnemu śledztwu.

nie zdarzały. Kilka moich koleżanek także znalazło się później w konspiracji.

Po skończeniu siedmiu klas szkoły powszechnej zdawałam do gimnazjum kupieckiego. Byłam bardzo dobrą uczennicą [...].

Wilno było miastem magicznym, było kochane, takie sympatyczne oraz bezpieczne. To był oczywiście czas wchodzenia przeze mnie we wczesną młodość i wspominam to jako bardzo dobry czas. Moje życie zajmowała wtedy nauka, zabawy, czas wolny. [...]

Wakacje spędzałam często pod Wilnem, w Jerozolimce. Raz wyjechaliśmy na obóz z elementami musztry wojskowej, przygotowany przez Przysposobienie Obronne Kobiet, do którego należałam. Nie wiem, czy o tym wypada mówić, ale również tam zdobyłam pierwsze miejsce w konkursie piękności”.

Sielską i magiczną atmosferę zburzył wybuch II wojny światowej. Świat, w którym żyła do tej pory młoda Stefania, runął.

„Nie pamiętam konkretnie 1 września 1939 roku, ale wiadomość o tym, że zaczęła się wojna, bardzo nami wszystkimi

wstrząsnęła; to wszystko, czym żyliśmy – rodzina, ojczyzna, spokój – [...] zostało zakłócone. Młodzież była absolutnie zdeorientowana, nie wiedzieliśmy, co robić.

Jak sobie przypominam, wejściu wojsk sowieckich [do Wilna – 19 września 1939 roku] towarzyszył okropny zapach. Żołnierze mieli karabiny przewieszane na sznurkach, buty zawiązane również sznurkami. Sowietci jeździli autami, na stopniach stali najczęściej Żydzi z czerwonymi chorągiewkami i coś krzyczeli. Chowaliśmy się do domów, wszyscy bardzo przerażeni. Moja mama bardzo płakała, mówiła, że już jedną wojnę przeżyła. Tata natomiast zachował spokój.

Szkoła przez pierwsze dni była zamknięta, później wróciliśmy do gimnazjum. Litwini wprowadzili język litewski na uniwersytecie i w szkołach jako język wykładowy. Zaczął się ogólny strajk szkół, nie chodziliśmy wtedy na lekcje dłuższy czas. Efekt tego strajku był taki, że jednak pozostawiono wykłady język polski i litewski jako przedmiot [dodatkowy]. Ja wraz z grupą dziewcząt zostałam wyrzucona z gimnazjum z wilczym biletem. Dopiero po kilku miesiącach dostałam wezwanie i na wiosnę mogłam wrócić do szkoły.

Ulica Mickiewicza była miejscem spotkań młodzieży, usiana czapkami studentów i uczniów. Zdarzało się również, że policja litewska karała młodzież za używanie polskiego języka i rozganiała polską ludność w czasie nabożeństw w kościele. Ja również byłam zmuszona uciekać kilka razy z kościoła”.

W 1939 roku piętnastoletnia Stefania wstąpiła do konspiracji. W podziemiu otrzymywała różne zadania, które wymagały nie tylko przebiegłości i odwagi, lecz również odporności psychicznej i wytrzymałości fizycznej.

„Jakiś miesiąc po rozpoczęciu wojny spotkał mnie starszy kolega z harcerstwa, który powiedział, że oni wiedzą, co robić. Pamiętam, to już była głęboka jesień, bo być może spadł już śnieg, w jakimś domu na Śnipiskach zostałam zaprzysiężona i wtedy otrzymałam pseudonim »Hanka«, i nigdy go nie zmieniłam. To było bardzo silne wrażenie, nie pamię-

tam nawet, przed kim składałam przysięgę, ale poczułam się taka bardzo dorosła. Jednak mój dziecinny wygląd posłużył do tego, że mogłam przenosić broń, meldunki, wiadomości. Wkrótce zaczęła się ukazywać prasa podziemna, więc myśmy roznosiły ulotki i prasę wszędzie, gdzie było można. Korzystając z różnych przyjaźni i znajomości, wciągaliśmy do konspiracji coraz więcej osób, oczywiście tych, którym można było zaufać.

Wkrótce przesłam szkolenie sanitarno-łącznościowe. Jeśli chodzi o [...] stronę sanitarną, to były bardzo poważne wykłady. Chirurgii uczył nas profesor Michejda [Kornel Michejda (1887–1960) – polski chirurg, wykładowca m.in. na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie]. Na jednym ze spotkań z moją pomocą profesor demonstrował, jak należy wykonywać opatrunki. Pamiętam miejsce szkolenia bardzo dobrze. Kilka lat później odwiedziłam ten dom, ale już w innym celu. Mieszkał w nim profesor [Stanisław] Hiller, któremu dostarczyłam z oddziału list od jego syna, Janka Hillera. Janek zginął w czasie akcji »Ostra Brama«. I pamiętam, że jak przyszedł do oddziału, to prosił, żeby przekazać rodzicom, że on nadal bardzo pilnie się uczy i nic nie traci.

Zasady konspiracji były m.in. takie, że używaliśmy pseudonimów, nie znaliśmy się z nazwiska. Poza tym spotykaliśmy się w dwie, trzy osoby, nie więcej. W mieszkaniu przy ul. Połockiej spotykaliśmy się w większym gronie, ale zawsze pod po-

zorem jakiejś prywatki lub innego wydarzenia. Jednak zawsze były to osoby zaufane. Najczęściej słuchaliśmy wtedy wolnego radia. Naszymi miejscami kontaktowymi były m.in. kościół p.w. św. Katarzyny i poczta przy ul. Kalwaryjskiej”.

Stefania Szantyr przywołuje kilka wydarzeń, które najbardziej zapadły jej w pamięć. Wielokrotnie sprzyjało jej szczęście, wykazała również opanowanie i spryt. Skutki wpadki mogły być jednak tragiczne.

„Czułam się bardzo dobrze przeszkolona, ale kiedy przyszedł do mnie kolega z oddziału z raną postrzałową głowy i zobaczyłam wędrującą w tej ranie wesz, to wtedy ja wymagałam pomocy. Nie wrócono mi przyszłości lekarskiej. Ale wydaje mi się, że wtedy każdy, kto mógł, brał jakiś udział w konspiracji. Później zaczął funkcjonować nawet konspiracyjny uniwersytet.

Jeśli chodzi o sprawy łączniczek, to trochę lepiej się tutaj sprawowałam. Nosiliśmy różne meldunki, zbierałyśmy materiały, na przykład potrzebne do wyrabiania fałszywych dokumentów. Pamiętam taką przygodę. Byłam w grupie z koleżanką, Stasią Stępniakową, pseudonimu nie pamiętam. Wracałyśmy z oddziału i ja miałam bardzo dużo listów do przekazania od kolegów. Nie zdążyłyśmy do Wilna przed godziną policyjną. Kiedy przekroczyłyśmy Ostrą Bramę, zatrzymał nas patrol. Litwini zaprowadzili nas do komisariatu. A ja jeszcze wcześniej, ▶

▶ Zaświadczenie Stefanii Szantyr (w języku litewskim) potwierdzające uczęszczanie do gimnazjum kupieckiego, 1940 rok



przed dotarciem do miasta, wyprułam zaszyte w podszewce listy i schowałam je do kieszeni. Cały czas myślałam, co zrobić z tymi listami, bo na pewno zostanie dokonana rewizja. Wewnątrz budynku na terenie komisariatu udało mi się wrzucić listy do skrzyni stojącej na korytarzu i na szczęście żaden z Litwinów tego nie zauważył. W nocy, w celi, cały czas rozmawialiśmy z koleżanką, w jaki sposób wydobyć potem te listy. Rano rzeczywiście przeprowadzono rewizję osobistą. Kiedy wyprowadzono nas na korytarz, zaczęłam głośno krzyczeć na strażnika, udając, że spada mi spódnica. Kiedy ten odwrócił się i cofnął się, sięgnęłam do skrzyni i zabrałam listy. Po wyjściu na zewnątrz szłyśmy spokojnie, ale za pierwszym zakrętem nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Jednak dość często zdarzało się, że przekraczałyśmy godzinę policyjną. Trzeba było chować się w bramach”.

Pani Stefania brała również udział w operacji „Ostra Brama”, prowadzonej w ramach akcji „Burza”.

„Cała konspiracja przygotowywała się do tego, żeby organizować partyzantkę i żeby nasi chłopcy szli do lasu. Zbieraliśmy już wtedy różne materiały opatrunkowe, które mogły być potrzebne. Czasami trafiały się zadania, nazwijmy je, wywiadowcze. Na przykład mieliśmy wypytać [...] na temat rzekomej współpracy z Niemcami jednego z akowców z trzeciej brygady. To było niefortunne zadanie, ponieważ zdekonspirowałam się przed nim. Jednak okazało się później, że zarzuty o współpracę były prawdziwe, co więcej, brała w tym udział również jego żona, przy której znaleziono dowody świadczące o tym. Oboje zostali zlikwidowani.

Muszę powiedzieć, że kiedy przyszedł rok 1944, wszyscy byliśmy gotowi do walki. Ja cały czas byłam w Wilnie, ale miałam stały kontakt z chłopcami w lesie. Nieraz przychodzili do mnie i prosili o załatwienie różnych spraw, na przykład o zorganizowanie lokum, załatwienie dokumentów. Tak nastąpił moment akcji »Burza« – akcja »Ostra Brama«. Byłam wtedy nadal w Wilnie. W szkole numer 9 zorganizowany był punkt sanitarny i ja zostałam tam przydzielona. Oprócz na-



Fot. ze zbiorów Stefanii Szantyr-Powolnej

▶ Stefania Szantyr ze Zbyszkim Konopackim „Hultajem”

szych chłopców przywieziono tam nawet kilku Niemców. W czasie mojej nieobecności punkt ten został zniszczony.

Podczas akcji prawie wszyscy się zdekonspirowali – nosiliśmy na ramionach opaski, spotykaliśmy się z innymi konspiratorami, łączyliśmy się w grupy. Bardzo szybko potem zwłaszcza Litwini nas znaleźli i zaczęły się aresztowania, już w listopadzie. Na mnie padło w grudniu”.

Porządek zaprowadzony przez kroczącą na zachód Armią Czerwoną okazał się zgubny dla większości żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Nie inaczej

było z osobami należącymi do AK na terenie Wileńszczyzny.

„Zanim nastąpiło moje aresztowanie, do Wilna weszli Sowieci. Próbowaliśmy jakoś się ukrywać. Podjęłam pracę w sekretariacie dyrekcji kolejowej. Oczywiście dyrektorem [...] został Rosjanin. I moje aresztowanie nastąpiło właśnie tam. Naczelnik poprosił mnie do siebie do gabinetu i powiedział, że przydzieli mi dwóch pomocników, z którymi mam gdzieś się udać i załatwić coś na rzecz biura. Razem zeszliśmy do podziemi budynku dyrekcji. Wprowadzono mnie do pokoju, gdzie znajdował się bardzo niesympatyczny pan. Zostałam aresztowana, a on od razu powiedział, że bym się przyznała, że należę do organizacji, która dąży do oderwania ziem rosyjskich. Oczywiście wszystkiego się wyparłam. Nie wiedziałam tylko, z której strony nastąpiła »wyspa« i kto mógł donieść. Przez 36 godzin, bez jedzenia i picia, toczyło się śledztwo. Przyszedł do mnie także oficer, który odwiedzał naczelnika mojego biura i często do mnie zaglądał. Mówił, że przypominam mu jego córkę. Przekazał mi informację, że doniosła na mnie koleżanka z konspiracji, Halina Wojnicz, i wszystko im o mnie powiedziała, dlatego lepiej w tej chwili nic nie ukrywać i przyznać się do zarzutów. Ja nadal do niczego się nie przyznawałam, uważałam, że jest to prowokacja. W czasie śledztwa byłam bita, miałam złamany nos, byłam zamroczona. Śledczy w przypływie wściekłości powiedział

▶ Stefania Szantyr z kolegami z konspiracji



Fot. ze zbiorów Stefanii Szantyr-Powolnej

Fot. ze zbiorów Stefanii Szantyr-Powolnej



► Zaświadczenie w języku litewskim, datowane na 17 maja 1940 roku, stwierdzające, że uczennica wileńskiego gimnazjum Stefania Szantyr zostaje usunięta ze szkoły w związku z niewłaściwym zachowaniem

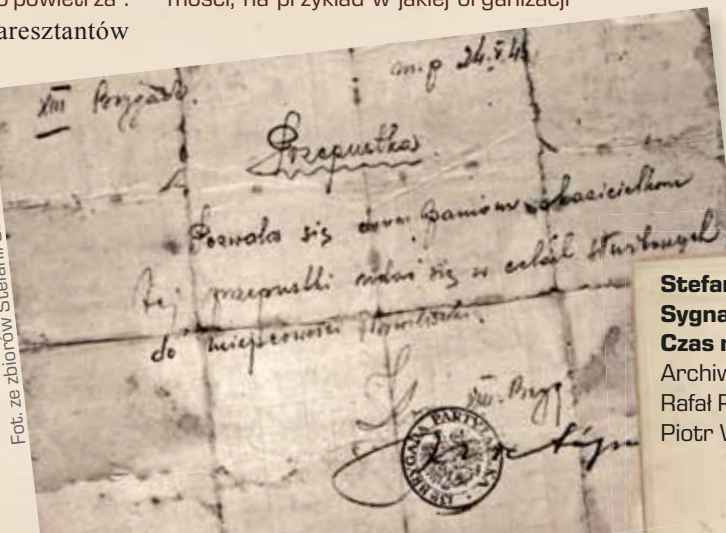
mi, że jestem jak żelazo i gdyby wszyscy byli tacy, to może mielibyśmy swoją Polskę. Dla mnie to był duży bodziec i tylko pomógł mi się dalej trzymać.

Po tych 36 godzinach zaprowadzono mnie do celi znajdującej się również na terenie budynku dyrekcji kolei. W tej celi było bardzo ciasno i do tego ciemno, nikogo nie widziałam. Koleżanki niedoła poczęstowały mnie chlebem, który jednak dziwnie chrząścił w czasie jedzenia. Później okazało się, że w celi było tak dużo wszy, że wchodziły one nawet do chleba. Nazajutrz zostałam przeniesiona do innej celi, przekształconej na ten cel z toalety. Na ścianach znać było ślady po instalacjach sanitarnych. Było to pomieszczenie wielkości kilku metrów kwadratowych, a zamknięto w nim kilkadziesiąt osób. Strażnikiem przy tej celi był Żyd polskiego pochodzenia – Rabinowicz – i darzył nas wszystkich sympatią. Prosił mnie często, żebym śpiewała, akurat wtedy dobrze śpiewałam, siedział w otwartych drzwiach, a wszystkie cieszyliśmy się, bo w tym czasie do celi wpadało trochę świeższego powietrza”.

Sposób traktowania aresztantów przez funkcjonariuszy sowieckich rozwiał nadzieje na dalszy pomyślny los. Wyroki skazujące uczestników konspira-

► Przepustka wystawiona przez dowódcę brygady „Nietoperza”, z 24 maja 1943 roku

Fot. ze zbiorów Stefanii Szantyr-Powolnej



cji na wieloletnią pracę w obozach były istotnym elementem polityki realizowanej przez ZSRR względem Polaków.

„W tej celi doczekałam [...] 27 marca, kiedy zabrano nas na górę na rozprawę. Wraz z koleżankami bardzo starałyśmy się, żeby dobrze wyglądać – uczesane włosy, wygładzone spódnice. Było nas dwanaście osób, w tym dwóch mężczyzn. Rozprawa trwała kilkanaście godzin. Kiedy ogłoszono wyroki, nie chcieliśmy wierzyć, więzienie wydawało nam się abstrakcyjne. Pozbawienie praw obywatelskich, konfiskata mienia i w moim przypadku 10 lat więzienia.

Po rozprawie przewieziono nas do centralnego więzienia na Łukiszkach. Tam zamknięto nas w dużej celi, w której przebywało około sześćdziesięciu kobiet. Niedaleko więzienia znajdował się kościół św. Jakuba i w czasie Wielkanocy słyszałyśmy bicie dzwonów z tego kościoła.

W pamięć zapadło mi jeszcze takie wydarzenie. Wśród zamkniętych w celi osób krążyła kobieta, każdej z nas wróżyła i przy okazji wyciągała różne wiadomości, na przykład w jakiej organizacji

pracowałyśmy. Przypomniałam sobie, że ja już tę kobietę wcześniej spotkałam. Była posądzona o współpracę z Niemcami przeciwko polskim partyzantom. Oczywiście głośno podzieliłam się swoją wiedzą z koleżankami, nastąpiło poruszenie w celi, a owa kobieta została wyprowadzona przez wartownika i więcej jej już nie widziałyśmy.

W więzieniu na Łukiszkach wyprowadzano nas raz lub dwa razy na dobę do toalety. Nie było warunków, żeby zadbać o higienę, a posiłki wydawano w brudnych puszkach. Ponadto nadal, głównie wieczorami, prowadzono śledztwa. Nie miałam żadnego kontaktu z rodziną. Kilka razy udało mi się tylko przemyć grypsy, które odbierał strażnik, ale nigdy nie wiedziałam, czy dotrą do moich bliskich. Już po latach dowiedziałam się, że jednak wiadomości te zostały przekazane.

1 maja wyprowadzono nas z celi, nakazano nam zabrać nasze rzeczy. Sowieci formowali transport, nasza grupa kobiet zamykała kolumnę. Za nami była już tylko sfora ujadających psów. Na dworcu kolejowym zapędzono nas do brudnych, bydłowych wagonów.

3 maja transport ruszył...

Wierzyłyśmy w jakiś cud, że transport jeszcze się zatrzyma, ale on wciąż pędził do przodu. Po kilku dniach na zewnątrz dało się słyszeć krzyki. Konwojent z radością poinformował nas o zakończeniu wojny. Łudziłyśmy się, że w takich okolicznościach wszystko się wyjaśni i będziemy mogły wrócić do domów. Ale pociąg jechał dalej...”

Stefania Szantyr-Powolna trafiła do obozu pracy w Uchcie, a następnie w Workucie. Pracowała m.in. przy wycięciu lasu i w obozowym laboratorium. O tej części jej życiorysu opowiemy w następnym numerze. ■

oprac. Piotr Wiejak

Stefania Szantyr-Powolna

Sygnatura: N-0760/2014

Czas nagrania: 3 godziny

Archiwum Historii Mówionej BEP IPN,
Rafał Pękała, Tomasz Piotrowski,
Piotr Wiejak